Nr. 53. Kraków, Środa dnia 7. Marca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Strzaskany dąb.

W ojczyźnie zdrowego parlamentaryzmu, w Anglji ustąpił z widowni człowiek, którego imię było znane i sławione przez całe pół wieku. Wielki mąż stanu Gladstone, przewódca stronnictwa postępowego, pierwszy mowca świata dzisiejszego, podał się do dymisji ze stanowiska premiera trójjednego królestwa, a cofając się w zacisze domowe, może o sobie powiedzieć, że w życiu swojem ani na chwilę nie spoczął, że ideałowi, który w sercu nosił, służył wiernie — i nie złamały go ani przeciwności, ani trudy, ani walki, ani nawet wiek sędziwy, lecz dopiero choroba nieubłagana, ślepota, która mu z ręki wytrąciła pióro wraz z ukochanym Homerem.

Gladstone, przewódca wigów, cztery razy w życiu stał u steru rządu; ilekroć zaś opinja publiczna powoływała go na stanowisko naczelne, zawsze myślał o Irlandji, o tej nieszczęśliwej Polsce angielskiej, którą od sześciu wieków rasa anglo-saksońska uciska z bezwzględnością zdobywców a bezwstydem kupców. Chociaż sam Anglik, czuł głęboko niedolę wydziedziczonych mieszkańców zielonego Erynu, a im mniej względów okazywali im konserwatyści, polityczni przeciwnicy Gladstona, tem goręcej ujmował on się za nimi i zupełną ich emancypację wziął za program dla swej działalności politycznej. Przed ćwierć wiekiem zdobył dla nich rzecz niezmiernej doniosłości, mianowicie zniszczył w Irlandji przywileje anglikańskiego Kościoła, które z biednych wyspiarzy krwawy pot wyciskały, wszakże bój ostateczny w obronie swej idei miał stoczyć dopiero teraz, za dni naszych.

Kto nie pamięta tej walki zaciekłej, która dwa lata temu wrzała w całej Anglji między Gladstonem a Salisburym, tj. między wigami a torysami, walki obracającej się wciąż dokoła pytania: czy Irlandja ma otrzymać samorząd, mniej więcej taki, jaki w Austrji zdobyli Węgrzy, czy też pod hasłem nietykalności trójjednego królestwa pozostanie nadal służebnicą Anglji? Obadwa przywódcy jeździli po kraju, zwoływali mityngi, wygłaszali kilkagodzinnne mowy, gromadzili zwolenników i zachęcali do walki. Ośmdziesięcioletni Gladstone był wciąż na posterunku, nie spoczął ani na chwilę, nie zaniedbał żadnej rzeczy i nareszcie dopiął swego. Z urny wyborczej wyszedł zwycięsko.

I widzieliśmy go potem, jak w Izbie gmin stojąc, w cicerońskich mowach bronił samorządu Irlandji, który zawarł w bilu, nazwanym *home-rule*, a chociaż projekt jego burzył tradycyjną politykę Anglji, ludzie postępowi poszli za swoim przewódcą i po walce zaciekłej przyjęli jego projekt.

Gladstone tryumfował.

W tej chwili wielkiej, oczy świata całego były skierowane na tego starca genjalnego, który pod koniec strudzonego żywota spełniał akt sprawiedliwości dziejowej. Irlandja miała odetchnąć i żyć życiem własnem.

Lecz tryumf, niestety, okazał się tylko moralnym. *Home-rule* poszedł do Izby wyższej, w której zasiadają prawie sami konserwatyści ze szkoły Salisbury'ego i tam upadł pod naciskiem polityki równie samolubnej, jak krótkowidzącej.

Gladstone nie złożył broni, owszem przemyśliwał nad sposobami, jakby złamać opór skostniałych zacofańców — i kto wie, czy pod jego czołem wyniosłem nie byłby się zrodził jaki plan genjalny, gdyby nie choroba oczu, która mu kazała z widowni ustąpić.

Cofnął się tedy, a przyjacielowi osobistemu, Roseberey'owi, poruczył dalszą akcję. Czy ten pójdzie śladem mistrza i szlachetne jego plany przeprowadzi, przyszłość to dopiero okaże.

A tymczasem w ustępującym premjerze żegnamy jednego z największych i zarazem najuczciwszych polityków XIX wieku, który żył, pracował i walczył, nie dla zwycięstwa suchej teorji, nie dla zapewnienia władzy swemu stronnictwu, a tem mniej dla zaspokojenia własnej ambicji, lecz dla idei równie wielkiej, jak sprawiedliwej, która nazywa się — wolnością uciemiężonego narodu!

Ustąpił, legł jak dąb burzą strzaskany, ale duch jego pozostał przytomnym wśród tych wszystkich, którzy czują, że mimo kierunków materjalistycznych, co piętrząc się dokoła, w zimne biorą nas uściski — w świecie ducha nie zgasło jeszcze światło — a pragnienie prawdy, piękna i dobra ożywia szlachetnych i wiedzie ku ideałom!

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Gladstone ustąpił. Przyjęcie dymisji jego przez królową, ogłoszono wczoraj urzędownie. Wewnątrz Anglji dokonano tedy doniosłej zmiany. Na fotelu prezydjalnym, który opuścił sędziwy premier gabinetu, zasiadł obecnie jego dotychczasowy minister spraw zagranicznych, lord Earl of Resebery, zostawiając swoją tekę lordowi Kimberly'emu. Zarząd Irlandji obejmie teraz albo Mr. Acland, albo Herbert Gladstone, a zaś tekę Indij otrzyma sir John Morley. Nowy prezydent gabinetu będzie zarazem pierwszym lordem kanclerzem skarbu.

William Gladstone urodził się w roku 1809 w Liverpoolu. Od 1834 był członkiem parlamentu, a zaś pierwszym ministrem w latach 1868—74 i później znowu od r. 1880. Popularność swoją zawdzięcza ważnemu dziełu, które mu się udało w Anglji przeprowadzić, to reformie wyborczej, nadającej prawo wyborcze dwom miljonom obywateli, którym go przedtem nie przyznano. W ostatniej swej mowie, którą wygłosił w Izbie gmin, potępił jawnie postępowanie Izby lordów, jako sprzeczne z interesami państwa. Dla Irlandji nie zdobył upragnionego samorządu i ustąpił może nie tylko wskutek złego zdrowia, choroby oczu, ale i z powodu klęski, którą w ostatnim czasie poniosło jego stronnictwo, gdyż nie czuł się zapewne na sile powetować jej rychło. Następcą Gladstone'a w podjęciu tej idei jest człowiek, który już przed czternastu laty walczył w jego szeregach. Lord Rosebery jest zdeklarowanym liberałem, ma być podobno bardzo zdolnym mężem stanu i cieszy się zaufaniem całego stronnictwa Gladstonistów. Pod wielu względami pójść on może w ślady swego wielkiego poprzednika, jednemu atoli stoi rzecz ważna na przeszkodzie, Rosebery nie może występować przeciw Izbie lordów, w której sam zasiada. Niedaleka przyszłość powie nam więcej o sprawach wielkiej Brytanji.

Mimo pozorów zwycięstwa w sprawie zaprowadzenia ślubów cywilnych, któremi hełpią się stronnictwo liberalne i rząd na Węgrzech, nie ulega przecież wątpliwości, jak się przekonywujemy z wiadomości, otrzymanych w ostatnich dniach z Budapesztu, że sprawa ustaw małżeńskich spowoduje przesilenie.

Konserwatyści podnoszą przeciw przedłożeniom rządowym trzy zarzuty. Śluby cywilne potępiają naprzód ze stanowiska Kościoła, powtóre z ogólnego stanowiska religijnego, gdyż twierdzą, że gdy raz ślub cywilny wobec państwa wystarczać będzie, to ubodzy ludzie wszelkich wyznań będą się wyłącznie cywilnym ślubem zadawalniali, nie chcąc ponosić opłat za śluby kościelne, chyba, żeby śluby kościelne dawane były bezpłatnie. Trzeci zaś zarzut jest tego rodzaju: oto Chorwacja ma otrzymać stanowisko zupełnie wyjątkowe, w Chorwacji nie będzie mógł Węgier zawierać ślubu, gdyż nie ma tam zgoła żadnego organu węgierskiego rządu, który byłby upoważnionym do dania ślubu cywilnego, gdy przecież za granicą każdy konsul austro-węgierski jest do tego upoważniony. Konserwatyści i duchowieństwo są przeto najzupełniej pewni, że ustawy w Izbie magnatów upadną, że wrócą one do Izby posłów i wtedy staną na porządku dziennym projekty pośrednie hr. Apponyiego, który z ustaw przedłożonych obowiązkowość poprzedniego ślubu cywilnego usuwa. Będzie to poważne przesilenie; albo rząd dzisiejszy ustąpi, a ster obejmie hr. Apponyi, albo też stronnictwo liberalne skłoni się do kompromisu, więc nastąpi gabinet koalicyjny hr. Apponyiego i Weckerlego. W każdym razie hr. Czaky, minister wyznań, ustąpi.

Z Temeswaru donoszą, że miało się tam odbyć zebranie katolików węgierskich. Atoli zawiadomiony listownie o tym zamiarze biskup djecezji csanadzkiej, Aleksander Dessewffy, odpisał, radząc odłożyć projektowane zebranie na później, obecnie bowiem, z powodu podrażnionego usposobienia, zwołanie zjazdu nie zdaje się być na czasie, gdyż pod naciskiem namiętności rozgoryczenie wzrosłoby jeszcze. Wiec katolicki peszteński wybrał komisję, której poruczył swego czasu odpowiednie co do odbycia zgromadzenia poczynić kroki. Biskup zastrzega sobie wydanie pewnych w tej sprawie rozporządzeń, za przybyciem do Temeswaru.

Tyle z Węgier.

Z powodu artykułu londyńskiego *Standarda*, który podniósł myśl rozbioru Serbji, odbyło się wczoraj w Belgradzie wielkie zgromadzenie studentów wszechnicy. Wniesiono rezolucję, wzywa-

jącą rząd i ludność do tamowania wszelkich zagranicznych wpływów na Serbję, tudzież do energicznego zwalczania ich skutków, zagrażających samoistności Serbji. Przemawiało sześciu studentów, uderzając namiętnie na wspomniany artykuł z wrogiemi wycieczkami przeciw Anglji, Austro-Węgrom i Bułgarji. W końcu przyjęto wspomnianą rezolucję przez aklamację i na wniosek przewodniczącego, ogłoszono ją, jako powszechną manifestację patrjotyczno-narodową. Z prowincji nadeszło wiele telegramów, łączących się z uchwałami zebrania.

Z Cetynji donoszą, że wszyscy zbiegowie hercogowińscy, osiedli w Czarnogórze i nędzny żywot tam wiodący, postanowili przenieść się do Serbji. Zamierzają oni opuścić księstwo z początkiem kwietnia, a rząd serbski zamyśla ich podobno w okręgu Leszkowac osiedlić.

Z Konstantynopola piszą do dziennika *Politische Correspondenz*, że wiadomość, otrzymana z Berlina przez *Daily Telegraph*, jakoby cesarz Wilhelm w liście do sułtana, przez Szakira baszę przysłanym, zapowiedział blizką swoją wizytę w Stambule, na podstawie informacyj, zasiągniętych z wiarogodnego źródła, okazuje się zupełnie bezpodstawną. Treścią listu jest jedynie podziękowanie cesarza za order dynastji Osmańskiej, świeżo ustanowiony, a przysłany cesarzowi przez sułtana za pośrednictwem Szakira baszy.

Z Kairu donoszą, że prezes ministrów, Riaz basza, wystąpił do kedywa z naglącem przedstawieniem, ażeby ze swego otoczenia oddalił kilka osób, które zdaniem Riaza, wywierają na wice-króla wpływ zgubny. Chodzi tu o kilku prywatnych sekretarzy kedywa i o jego lekarza przybocznego. Komenosa baszę. Ponieważ kedyw waha się uczynić zadość temu żądaniu, Riaz postanowił rzecz całą przedstawić agentowi dyplomatycznemu angielskiemu, lordowi Cromerowi, z którego bodaj natchnienia wszczęła się ta cała sprawa. Kwestja ta, jak utrzymują, może wywołać nowe przesilenie gabinetowe.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Myślenice 2 marca.

W połowie lutego odbyła się tu piękna uroczystość, o której szersze koła powinnyby się dowiedzieć.

Na dzień 11 lutego b. r. zwołał dr Mikołaj Klakurka, adwokat krajowy i burmistrz m. Myślenice, który oddał wielkie zasługi „Młodemu Sokołowi“ przez zawiązanie Towarzystwa i troskę o zatwierdzenie statutów, walne zgromadzenie członków tejże instytucji, na którem, pod jego przewodnictwem, ukonstytuowano wydział „Sokoła“ jak następuje:

Prezes dr Emil Adelman, adwokat krajowy, i wiceprezes wydziału powiatowego, wiceprezes ks. Ludwik Fonferko, c. k. inspektor szkolny, naczelnik p. Aleksander Krzyszowski, inżynier powiatowy, chorąży p. Emil Wilkicki, c. k. kancelista od ksiąg gruntowych, podchorąży p. Karol Bicz, obywatel z Dolnejwsi.

Członkowie wydziału: Dr Mikołaj Klakurka, adwokat krajowy i burmistrz m. Myślenice, p. Władysław Maślanka, dyrektor dóbr ks. Cecylji Lubomirskiej, p. Edward Klebert, sekretarz Rady powiatowej, p. Piotr Pitala, obywatel i wiceburmistrz miasta Myślenice, Stanisław Kominkowski, kierownik sześcioklasowej szkoły wydziałowej, p. Jan Szczęsny Płatkowski, kontrolor magistratu m. Myślenice, p. Engelbert Berger, obywatel, p. Stanisław Tałasiewicz, prakt. konc. przy c. k. Inspekt. podatkowym.

Zastępcy: P. Michał Drzewiecki, kasjer m. Myślenice, p. Jan Kanty Biba, nauczyciel. Komisja rewizyjna: P. Antoni Baboń, c. k. inspektor podatkowy, p. Karol Dziwia, c. k. poborca podatkowy.

Na posiedzeniu wydziału Sokoła dnia 12 lutego b. r. wybrano jak następuje: Skarbnik, p. Władysław Maślanka, zastępca skarbnika, p. Jan Kanty Biba, sekretarz i bibljotekarz; p. Jan Szczęsny Płatkowski, zastępca sekretarza i bibljotekarza, p. St. Kominkowski, kierownik.

Czołem wam bracia druhowie! z pobliskiej nam ziemi wielickiej, że bytnością swoją dnia 15 września 1893 w piersiach naszych zaszczepiliście pracę, jedność i zgodę, które dzisiaj tak obfity owoc wydały, iż w tak małem miasteczku jest już dzisiaj przeszło 50 braci Sokołów a z całą pewnością powiedzieć możemy, sądząc z nadzwyczajnego zapału, iż w krótkim czasie zacni obywatele miasta Myślenice bez wyjątku przystąpią do Towarzystwa i złączeni pod względem uczuć, myśli, będziemy potężni, gdyż symbolem naszego przyszłego szczęścia jest jedność, zgoda i praca.

Bracia Sokoły! mamy nadzieję, że nas początkujących zawsze swą braterską radą wspierać i pomagać nam będziecie.

Z pieśnią młodą „Młodego Sokoła“ oczekujemy uroczystości, na której się z Wami, Druhy, po raz pierwszy złączymy! Czołem!

Rozwadów, 28 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W naszem miasteczku odbywają się każdego wtorku targi tygodniowe. Jest ono przeważnie żydowskie, ma cudownego rabina, a liczne tłumy pokolenia Izraela ciągną do nas z Królestwa Polskiego na większe święta żydowskie. Ile domów żydowskich, prawie tyle tu szynków, jedna 5-ta część prawdziwych, reszta pokątnych i w tych padają ofiarą ludzie najbiedniejsi, gdyż za tańsze pieniądze mogą upić się prędzej podczas jarmarku.

Nie będę się na razie o tem rozpisywał, bo tę sprawę po dokładnem jej zbadaniu obszerniej później poruszę, dziś tylko nadmienię, że wczoraj, tj. 27 bm. już po jarmarku, zatem późno wieczorem, zaczaił się Jan Durek, włościanin z Pasania koło Charzewic na leśnego Deblasa, zostającego u księcia H. Lubomirskiego w obowiązku i gdy ten wracał koło cegielni drogą z Rozwadowa do Brandwicy, wyskoczył ze swego ukrycia i ciężkim drągiem zranił Delbasa śmiertelnie w głowę, następnie wyrwawszy mu z rąk laskę, połamał ją na swej ofierze, zdjął oznakę mosiężną z torby i wrócił nazad do Rozwadowa, gdzie w żydowskim szynku pokazywał zdobyte godło i rzekł, że się już rozprawił, ze swoją ofiarą i „już jej dojechał“. — Sprawcę zaraz, a zaś wspólników jego, mianowicie ojca Durka, tudzież włościan Madeja i Lęka żandarmerja dziś uwięziła. Śledztwo w toku, gdyż zdaje się, że więcej sprawców do tego należało. Ofiara po kilku godzinach wyzionęła ducha.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń, 5 marca.

Koniec świata! trzeba wykrzyknąć, widząc, jak p. Scharf popiera dra Luegera na wiceprezydenta miasta Wiednia. Kto jest dr Lueger, wie każdy, ktokolwiek czytuje dzienniki w ogóle. Inaczej ma się rzecz z p. Scharfem, dlatego powiem dla objaśnienia łaskawego czytelnika o nim, iż jest to — *judeus militans* pierwszej gildy, a wydawca i redaktor *Sonntags- und Montags-Zeitung*, który obok *exrebe* Blocha (*Oesterreichische Wochenschrift*), Szepsa (*Wiener Tagblatt*), i Auspitzera (*Deutsche Zeitung*) prowadzi zapamiętałą walkę ze stronnictwem antysemickiem. Jednak p. Scharf jest *cimes* i *gajstraich* i zawsze sadzi się na paradoksy, z których zwykle krzesze korzyść albo dla siebie, lub też dla — żydowstwa. Tak samo ma się rzecz także i z kandydowaniem dra Luegera. Wiceprezydenturę miasta przedstawia sobie p. Scharf jako sidła, w które ma się złowić przywódca antysemitów, jako rodzaj przekupstwa moralnego i materjalnego, którego tenże ma paść ofiarą. A zdradza ten zamiar wyraźnie, twierdząc, iż dr Lueger, jako wiceprezydent, będzie innym, aniżeli dziś, „bezstronnym“ (czytaj: kapitulującym przed żydowstwem). P. Scharf myli się jednak mocno w tem przypuszczeniu. Dr Lueger pod żadnym warunkiem stronnictwa swojego nie opuści i nie zdradzi, chociażby internacjonał żydowski wystawiał go na pokusę jeszcze raz tak wielką.

W *Künstlerhaus* był dziś rodzaj próby jeneralnej, jako w przeddzień otwarcia tutejszej międzynarodowej jubileuszowej wystawy obrazów. Znajomi dyrekcji i przedstawiciele prasy zwiedzali dziś wystawę, która, wedle ich zapewnienia, świetnie się przedstawia pod każdym względem. Do najcelniejszych przedmiotów wystawy zalicza krytyka miejscowa potrety Pochwalskiego.

Dziś w stowarzyszeniu tutejszej czeladzi katolickiej ma ks. dr Pawlicki z Krakowa wykład: „Wpływ kultury na rozwój socjologji“.

W fabrykach lamp (Ditmara i Brännerów) wybuchło ogólne bezrobocie. Dotychczasowe rokowania zarządów fabryk z przedstawicielami robotników nie doprowadziły do żadnego pomyślnego wyniku.

Cesarz bawi od tygodnia na Riwierze w Cap. St. Martin i spędzi tam prawdopodobnie dłuższy czas. Podaję to z naciskiem do wiadomości, ponieważ nie mija dzień jeden, w którymby poszczególne osoby i deputacje z Galicji nieprzybyły tu w celu proszenia o przypuszczenie do audjencji u cesarza. Ponieważ cesarza tu nie ma, więc ponoszą koszta i trudy napróżno. *Swój.*

Promień słońca.

Kraków 6 marca.

Przeszkodzić złemu, nie dopuścić doń, podać rękę tym, którzy nie umiejąc stąpać po śliskiej drodze, łatwo upaść mogą, a prowadzić, oświecać, dopomagać nietylko słowem, lecz i czynem, to pierwsze zadanie miłosierdzia.

Ratować istoty już upadłe, cel piękny, piękniejszy jednak ochraniać je od takiej ostateczności. Podobne myśli muszą przejąć każdego, kto zwiedził zakład św. Jadwigi, schronisko dla ubogich szwaczek.

Wielu go już zna, wielu jednak nie słyszało nawet o nim: damy tu zatem krótki opis zakładu dla przypomnienia pierwszym, że znając go pamiętać o nim powinni i pomagać mu czem kto może: pieniędzmi, radą, czynem, nastręczymy wreszcie sposobność drugim obejrzenia zakładu i ocenienia, jak tu dużo zrobiono, i ile przy „woli Bożej“ a pomocy „ludzi dobrej woli“, zdziałaćby jeszcze można.

Zakład mieści się przy ulicy Krupniczej pod l. 17 i zajmuje cały parter trochę w głąb wsuniętego domu, przed którym znajduje się ogródek. Weszliśmy wprowadzeni tu przez tę opiekunkę, która przoduje wszędzie, gdzie można nieść ulgę, pociechę bliźniemu, gdzie jego duszę lub ciało ratować można: słowem, gdzie jest coś dobrego do zrobienia, pociągając przykładem, zachęcając niestrudzoną działalnością, zawstydza młodych, pobudza możnych, naucza nieumiejętnych, wskazuje jak zjednoczonemi siłami, przy dobrej woli i wytrwałości wiele, bardzo wiele, zdziałać można. Mając taką przewodniczkę, prowadzeni przez opiekunkę, idziemy najpierw do kapliczki zakładu. Skromna, na zbytki nie stać tu nawet dla Boga, sprawia jednak nader miłe wrażenie, spotęgowane tem, że choć to nie chwila wspólnej modlitwy, kapliczka nie pusta, klęczące dziewczątko modli się gorąco... Uklęknęliśmy również, wnosząc krótką, lecz serdeczną prośbę o rozwój tak poczciwie rozpoczętego dzieła.

Wyszedłszy z kapliczki, szliśmy dalej, podziwiając ład i praktyczność, łączącą niezbędne potrzeby z oszczędnością w dużych, widnych, słonecznych salach. Ma tu każda z lokatorek nietylko

swoje łóżko, miejsce na kuferek, szafeczkę, ale kącik ten stanowi jakoby maleńki pokoik, odgrodzony z wszystkich stron firankami. Co za przeskok dla niejednej! Z brudnej, ciasnej, dusznej izby, gdzie mieszkała „kątem", gdzie skromność jej była narażoną na ciężkie próby, gdzie słyszeć musiała prawie zawsze gorszące rozmowy, przekleństwa, bluźnierstwa i kłótnie, do tego iście błogosławionego schronienia, zostającego pod opieką matek Nazaretanek. Za 1 złr. 50 ct. miesięcznie ma zapewnione mieszkanie, opał, światło, doktora i lekarstwa, nie mówiąc już o wspólnej sali, gdzie w dnie powszednie, w razie gdy pozostaje w domu, pracować może, a w święta zabawić nawet, bo znajduje się tu fortepian, są i książki.

Prócz tego może mieć w zakładzie za opłatą 3 złr. miesięcznie śniadanie i kolację. Obiad kosztuje 5 złr. Całkowite zatem utrzymanie wynosi od osoby 9 złr. 50 ct. Jest to bardzo mało, lecz dla niejednej jeszcze zbyt dużo. O ile zupełne lub znaczne zredukowanie tej opłaty miałoby złe strony, przechodziłoby bowiem w rodzaj jałmużny, o tyle małe zmniejszenie dotychczasowej ceny byłoby pomocą skuteczniejszą. Pomyślmy bowiem, że przeciętnie taka szwaczka zarabia 10 złr. miesięcznie, a przecie są, prócz powyższych, jeszcze inne potrzeby. Trzeba trzewików, sukienki, kapelusza, bielizny, którą często prać należy, rozum zaś nakazuje odłożyć jakiś grosz na nieprzewidziane wypadki, lub na starość, bo i ta z czasem przyjdzie.

Zmniejszenie opłaty, rozszerzenie zakładu byłoby prawdziwym czynem miłosierdzia, lecz jak tego dokonać, skoro wydatki przewyższają dochody? Potrzeba zatem pomocy ludzi, pojmujących doniosłość podobnej instytucji. Potrzeba datków choćby najmniejszych, ale licznych i zachęcenia młodych szwaczek (bo o młode głównie idzie) do zamieszkania w schronisku.

Każda, która tam wejdzie, zrozumie wkrótce, jaka to ulga wrócić po całodziennej pracy do tych gościnnych murów, między rówieśnice. Mieć przy sobie istną matkę w przełożonej zakładu, wyrozumiałą, bo rozumną, a tem samem wzbudzającą zaufanie. Do niej iść po radę, przed nią zwierzyć się z trosk i kłopotów.

Tak, ulga to dla każdej z nich, ale i ulga dla każdego, kto może sobie powiedzieć: i ja przyłożyłem rękę do tego zacnego dzieła!

Schronisko mieści obecnie czterdzieści dziewcząt. Daj Boże, żeby rozszerzone, czterysta wkrótce przytulić mogło. Jest ono jakby słońca promieniem, który oby świecił jak najjaśniej!

WYSTAWA.

Rolnictwo wielkopolskie a Wystawa.

W końcu ubiegłego tygodnia odbyło się walne zebranie centralnego Towarzystwa gospodarczego, na którem p. Orłowski mówił o udziale tegoż Towarzystwa w Wystawie krajowej.

Mowca wykazywał korzyści, które dla produkcji i handlu w ogóle wynikają z Wystaw, następnie zaś podniósł, iż naród nasz pomawiany o brak zasług cywilizacyjnych, powinien dowieść światu, iż za cywilizacją ogólną podąża chyżo. Niemcy wzięli w zeszłorocznej Wystawie w Chicago nader wybitny udział, mimo, iż wywóz ich do Ameryki nie jest zbyt wielki, zrobiły to wszakże celem okazania swej siły ekonomicznej, oraz dla powiększenia wywozu. Również rolnictwo z Królestwa Polskiego uczestniczyło w Wystawie Kolumbijskiej, a skutek był ten, iż z Ameryki nadeszło sporo zamówień na zboże polskie, czego dawniej nie bywało.

„Gdy obecnie—słowa p. Orłowskiego—zabierają się we Lwowie do stworzenia wielkiego dzieła wystawowego, czynią to niewątpliwie izby zwrócić oczy całego świata na społeczeństwo nasze i dowieść, iż pomimo politycznego rozdarcia i wiekowej niewoli, nie zaniedbujemy niczego, aby w ogólnej cywilizacji nie pozostać w tyle poza szczęśliwszymi. Na Wystawie tej nie powinno zabraknąć i Wielkopolan, a szczególniej rolnictwa naszego, najważniejszej gałęzi naszej produkcji krajowej. Z kół przemysłowych i handlowych, a nawet rzemieślniczych Księstwa zapowiada się liczny udział w Wystawie: nie da się tego niestety powiedzieć o rolnikach. Może to jednak być naprawione i będzie naprawione niezawodnie, aby rolnictwo Wielkopolski godnie było reprezentowane".

Prezes zarządu centralnego Towarzystwa gospodarczego, hr. Żółtowski przyrzekł, iż chętnie nadal pośredniczyć będzie pomiędzy wystawcami a lwowskim komitetem wystawowym.

Nowy skandal.

Gdy Arystofanes przedstawił na scenie zwyczaje i obyczaje swoich współobywateli, polityków, Rzeczpospolita ateńska skłaniała się ku upadkowi. Gdy Beaumarchais w swojej *Folle journée* ośmieszał na deskach scenicznych sfery rządzące ówczesnej monarchji francuskiej, rewolucja stała już na progu Paryża. Gdy obecnie — mówią zwolennicy konsekwencji — Barrès dał na scenę typy polityków z pałacu Bourbonów, Rzeczpospolita chwiać się ma zaraz ze swoim rządem parlamentarnym. Nie na tem miejscu rozstrzygać, czy mają rację zwolennicy konsenkwencji, stawiając w jednym rzędzie symptomaty upadku rzeczypospolitej ateńskiej, monarchji francuskiej i rzeczypospolitej obecnej we Francji: to pewna, iż nie mają najmniejszej nawet racji, gdy stawiają obok siebie Arystofanesa, Beaumarchais'go i... Barrèsa.

Bo któż jest Barrès, którego sztuka p. t. *Une journée parlamentaire* narobiła świeżo tyle hałasu nad Sekwaną, którego nie usprawiedliwiło bynajmniej powodzenie komedji? Barrès jest jednym z najzagorzalszych zwolenników nowoczesnego dekadentyzmu. Napisał kilka tomików, zawierających rozprawki krytyczne i filozoficzne, w formie eleganckiej i ironicznej, przedstawiał zdenerwowane obyczaje swojej epoki w nowelach: „Przed oczami barbarzyńców" i „Ogród Bereniki", We wszystkich tych pracach z lubością uprawiał kult swego „ja", tchnącego w najwyższym stopniu epikureizmem.

Sfery, do których należy Barrès, pierwsze przyjęły otwartemi rękami jenerała Boulangera, jako zbawcę Francji, bo marzenia o dyktaturze wojskowej, stanowią jeden z punktów dekadenckiego programu. Maurycy Barrès popierał też Boulangera bardzo żwawo; w r. 1889 wstąpił do Izby deputowanych, jako poseł boulanżystowski z Nancy. Młody deputowany doszedł wówczas zaledwie do wyznaczonego przez ustawę wieku, liczył sobie bowiem 25 rok życia. Wyglądał też pomiędzy deputowanymi jako gimnazista, który nie opuścił jeszcze ław szkolnych. Przemówienia tego deputowanego miewały zawsze jeden i ten sam skutek: powszechną budziły wesołość. Maurycy Barrès poznał rychło, iż mownica parlamentarna nie jest dlań właściwem do działania polem. W pałacu Bourbonów czuł się samotnym nawet wśród swoich współwyznawców politycznych.

Zabrał się tedy do dziennikarstwa i tu łatwiej mu przyszło zwracać na siebie uwagę. Gdy wybuchł skandal panamski, Barrès zamieścił w *Figarze* kilka artykułów, nacechowanych złośliwością i ironją. Artykuły te bardzo chciwie czytane były przez publiczność, bo zawierały wiele zakulisowych szczegółów z Izby deputowanych, nieznanych szerszemu kołu mieszczaństwa francuskiego. Powodzenie artykułów skłoniło ich autora do przerobienia raz jeszcze tyle sensacyjnego materjału, tym razem jednak już w formie dramatycznej, na scenie, która przecież uplastycznia ludzi i wypadki. Z rzeczywistości wyciął więc obraz, pozmieniał imiona, pozacierał właściwości indywidualne postaci, występujących na scenie i — stworzył rzecz bladą, niedramatyczną i niesceniczną, rzecz wreszcie nieliteracką, a przynajmniej bardzo mało literacką, sprawiającą wrażenie niesmaczne temi figlami powszedniemi, nie mającemi w sobie nic typowego, temi sytuacjami codziennemi, ciągnącemi się przez całe akty bez punktów kulminacyjnych, bez naprężeń sytuacyjnych, bez zbytniego dowcipu, ani wzmagającej się grozy, rzecz, jednem słowem, bezkrwistą, ot, dekadencką, w gorszem tego słowa rozumieniu.

Początkowo sztuka nosiła tytuł: „Komedja paryska", spostrzegł się jednak autor, iż tytuł taki zadużo obejmuje. Poprzestał tedy na nazwie; „Jeden dzień parlamentarny". Sztuka przedostała się po wielu perypetjach na scenę „Teatru wolnego", gdzie mogła liczyć przynajmniej na powodzenie owocu zakazanego.

Pomimo, iż Barrès, prawdopodobnie chcąc uniknąć procesów o oszczerstwo, pozmieniał nazwiska pozacierał cechy charakterystyczne postaci, a nawet aktorom nie pozwolił charakteryzować się na osobistości znane, wszyscy jednak w każdej chwili mogliby wymienić, o kim w danej chwili mówią na scenie. Minister Baihaut znalazłby sam siebie z łatwością w głównym bohaterze sztuki. To samo z innemi dziennikami. Dziennik *Contrat social*, który ogłasza codziennie nowe zarzuty, obciążające ministrów i deputowanych jest to oczywiście *Libre parole*. Deputowany Thuringe odrazu daje się poznać jako Baihaut, gdy w pierwszej zaraz scenie zapoznaje publiczność z dziejami swego drugiego małżeństwa. Co chwila ze szczegółów rozmowy słuchacze dochodzą do nazwisk: to Andrieux, to Delahaye, to Drumont chodzi po scenie, choć nazwany inaczej i nie ucharakteryzowany za Andriex'go, Delahay'a, Drumonta. Oto reporter *Etoile Blanche*, a raczej *Cocarde*, targuje się z deputowanym o cenę milczenia, oto ten lub ów komisarz policji wypowiada zdania o organizacji policji w pałacu Burbonów, zdania, które na sali budzą niesmak ogólny.

Sztuka kończy się streszczeniem niejako opinji autora o swoich bohaterach. Opinję tę wypowiada wdowa po bohaterze sztuki, która na wieść, iż mąż odebrał sobie przed chwilą życie, rzuca w twarz na zakończenie sztuki wszystkim na scenie obecnym:

— Jesteście wszyscy... kanalje!...

Wszystkiego sztuce Barrèsa brakuje: i jedności akcji, i plastyczności w charakterach, i treści i kontrastów, które stanowią o wrażeniu, wywieranem na słuchaczu i widzu. Artysta wynosi ze sztuki „Jeden dzień parlamentarny" wcale nie nową, bo od wieków znaną zasadę: że rzeczywistość fantazji, daje zawsze obraz blady, zimny, co zaś najgorsza... nudny.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: dr. Karola Kronenberga z Grybowa, do Stryja, dr. Ignacego Jendla z Trembowli do Grybowa, oraz asystentów sanitarnych: dr. Adolfa Kuhna ze Lwowa do Trembowli i dr. Jana Opieńskiego ze Lwowa do Żółkwi.

Mianowania. Namiestnik zamianował kancelistów policji; Józefa Kociubę i Karola Kauckiego oficjałami policji w etacie dyrekcji policji we Lwowie.

Lucjan Baecker, geometra, przez rząd upoważniony z siedzibą urzędową w Kołomyi złożył 18 lutego 1894 r. przepisaną przysięgę.

Konkursa. Zarząd Salinarny w Kałuszu, ogłasza konkurs na posadę maszynisty z płacą 450 złr. i dodatkami. Termin podań do końca marca. — Przy sądzie powiat. wadowickim opróżnioną jest posada pomocnika woźnych, z płacą 300 złr. i dodatkami. Termin podań do 3 kwietnia. — Wydział powiat. w Skałacie rozpisuje konkurs na jedenaście posad akuszerek okręgowych. Termin podań do końca kwietnia. — Rada szkol. kraj. we Lwowie ogłasza konkurs na kilkanaście posad nauczycieli gimnazjalnych i realnych. Termin podań do końca marca. — Rada szkol. okręg. w Stanisławowie ogłasza konkurs na 16-cie posad nauczycieli ludowych z terminem po koniec b. m.

Dyrekcja skarbu we Lwowie rozpisuje konkurs na kilka posad elewów ewidencyjnych. Adjutum 500 złr. po trzechmiesięcznej praktyce. Termin podań do dwóch tygodni.

FEJLETON.

35

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— Myślałem, że z niego będzie doskonały ajent polityczny, tymczasem widzę, żem się zawiódł. Lecz trudna rada... inne psy gonią zająca, inne biorą wilka, inne zaś wyciągają lisa z jamy. A w każdym z tych emisarjuszów jest coś i z wilka i z lisa i z zająca. Każdy krwiożerczy, każdy chytry i każdy tchórzem podszyty. Czemu to z nich żaden śmiało nam w oczy nie spojrzy? Gdyby to choć raz uczynił taki Wiśniowski albo Dembowski, przekonałby się, jakby na tem wyszedł. Ale oni wolą agitować, wichrzyć i chować się po lisich norach. Lecz mam w Bogu nadzieję, że prędzej lub później nawet stamtąd ich wykurzę i obudwóch dostanę w moje ręce. Wtedy z nimi pogadamy! Według zgodnych doniesień z Krakowa, Bochni i Tarnowa, obadwaj są teraz w Galicji, trzeba ich więc poszukać, tylko trochę zręczniej, niż to się dotąd działo.

Urwał. Teraz stał ponuro przed siebie zapatrzony i dopiero gdy wzrok jego padł znowu na pismo barona Palmrode, tak dalej mówił do siebie:

— Nie byłbym nigdy przypuścił, że ten człowiek ma umysł tak tępy... Cała jego argumentacja o Müllerze naboju prochu nie warta. Powiada, że zły taki ajent, który nie wie, kogo idzie łapać. Czy jest w tem choć krzta sensu? On szedł łapać agitatora, emisarjusza, rewolucjonistę, o którym przecie nie mógł z góry wiedzieć, jak się nazywa, zwłaszcza, że z nich każdy codzień zmienia nazwisko, a że trafił na własnego syna, to czyż on temu winien? W każdym razie złożył dowód najwyższej lojalności, że nawet wtedy, gdy się już dzwiedział, kogo w ręce dostał, nie usiłował go uwolnić, lecz sumiennie spełnił swój obowiązek. O! rzadko kto na jego miejscu okazałby tyle charakteru! I za to miałby go rząd pensjonować? Przenigdy! Wszakby to była niesprawiedliwość o pomstę do nieba wołająca. Skoro ci niedogodny, mój baronie, więc go ztamtąd zabiorę, ale nic więcej. Zresztą, ten człowiek ma dzieci. Ktoby był jednak przypuścił — mówił ciszej — że konspiracja zajdzie aż tak daleko. Nawet synowie urzędników policyjnych biorą w niej czynny udział. Okropność! Ale wszystkiemu winno złe wychowanie młodzieży, które nie jest ani dość moralne, ani dość austrjackie. Pod tym względem trzeba będzie zaprowadzić wielkie reformy, jeżeli raz na zawsze mamy wyleczyć tę straszną chorobę, która się konspiracją nazywa. Mieszkańcy tego kraju nie powinni nawet myśleć po polsku... Jakie jednak szczęście dla nas, że możemy tu bezwarunkowo liczyć na chłopa, a we Lwowie także na arystokrację. O! porządni ludzie, porządni! — dodał, uśmiechając się pogardliwie.

Potem wziął kilka listów ze stołu i raz jeszcze okiem na nie rzuciwszy, by ich treść lepiej zapamiętać, zaniósł je do kominka, gdzie wszystkie podpalił.

— Trzeba zniszczyć te dowody lojalności — szepnął, na płomień patrząc — bo dziś nie można nikomu ufać. Gdyby mój Fritz nie był Fritzem, kto wie, czybym i jego nie podejrzywał.

Właśnie gdy dyrektor to mówił, ten, do którego stosowały się te słowa, wszedł do gabinetu i rzekł tonem uroczystym:

— Proszę pana dyrektora, przyjechał kurjer z Wiednia.

— Do policji, czy do gubernium? — zapytał, odstępując od kominka, na którym listy dogorywały.

— Do policji.

— Wprowadź go zaraz! — zawołał i sam ku drzwiom postąpił.

W każdym razie spodziewał się czegoś bardzo ważnego, ponieważ zwykle odbierał instrukcje przez ręce prezydenta gubernialnego i tylko w nadzwyczajnych wypadkach ministerjum wprost z nim się znosiło.

Wszedł landsdragon ze skórzaną torbą na piersiach i przy drzwiach się zatrzymał, po wojskowemu salutując. Sacher-Masoch głową mu skinął, a wyjąwszy ze swej kieszeni niewielki kluczyk, otworzył nim torbę kurjera. Z niej wyjął dwa grube listy.

Spojrzał na adresy. Pierwszy pochodził wprost z Wiednia od ministra, drugi od barona Palmrode. Landsdragon przez Kraków przejeżdżając, musiał się tam zatrzymać, by zabrać ważniejsze papiery rezydenta.

Dyrektor cofnął się pod okno i pierwszy list otworzywszy, zaczął go szybko czytać. W miarę jak w tem postępował, twarz jego ciągle się zmieniała. To był blady, to czerwony, zaciskał usta i silił się do uśmiechu. Kilka razy odetchnął głęboko, nakoniec zwiesił rękę z pismem nieprzyjemnem i chwilę stał, świdrując jednem okiem dębową posadzkę. Po niejakim czasie głowę szybko podniósł i dawszy ręką niemy znak landsdragonowi, żeby wyszedł do przedpokoju, zaczął ponownie, lecz tym razem znacznie spokojniej, list ministra odczytywać. Jakże nie miał być zmięszany, zły i niespokojny, skoro minister, na podstawie wiadomości otrzymanych z Paryża, od posła austrjackiego, donosił mu czarnem na białem, że sławny emisarjusz, Edward Dembowski, od dłuższego już czasu we Lwowie przebywa i prawdopodobnie utrzymuje stosunki z najwyższymi tamże urzędnikami, ponieważ dotąd zakomunikował już Centralizacji kilka ważnych tajemnic urzędowych. Między innemi miał jej przysłać imienny spis osób, na które władza w Galicji miała oko zwrócone, wykaz sił zbrojnych w całej tej prowincji i wiele innych rzeczy nie mniejszej doniosłości. Minister nie taił zdziwienia, że człowiek tak głośny, jak Dembowski, mógł ukrywać się i przytem działać pod okiem samego Sacher-Masocha, w końcu zaś wzywał dyrektora kategorycznie, by z całą energją zajął się wytropieniem niebezpiecznego emisarjusza i żeby niezwłocznie uwiadomił go o wyniku swoich poszukiwań.

Dyrektor skończył i czoło zmarszczywszy, podniósł je do góry w zamyśleniu.

— Nie, to być nie może! — rzekł porywczo. — O ile wiem, Dembowski jest na to za mądry, żeby mi sam lazł w ręce... wszak wie, że gdyby był we Lwowie, zarazbym go znalazł, bo znam tę dziurę, jak własną kieszeń. Tu nawet szczur nie potrafiłby się ukryć przedemną, nie dopiero taki człowiek... Ministra zatem musiał zmistyfikować poseł, a posła jeden z tych Francuzów, którzy do spółki z Polakami konspirują... Lecz jeżeli to prawda? — dalej mówił, ręką po czole przesuwając. — Ha! wtedy musiałbym chyba powiedzieć, że to djabeł nie człowiek! W każdym razie trzeba się mieć na baczności i zacząć dobrze szukać, bo inaczej mógłbym na tem wyjść najgorzej.

Już chciał na Fritza zadzwonić, by mu coś ważnego powiedzieć, gdy oko jego padło na list barona Palmrode, który dotąd leżał nierozpieczętowany. Rozerwał więc kopertę. Rezydent uwiadamiał go krótkiemi słowy o ucieczce Stanisława Müllera z wojskowego szpitala na Podgórzu i o awanturze, która Johana Müllera w Krakowie spotkała.

„Gdyby nie okoliczność — pisał baron na samym końcu — że ucieczka jednego i pobicie drugiego nastąpiło w tym samym dniu, byłbym może przypuszczał, że ojciec synowi ucieczkę ułatwił. Tymczasem fakta, które zebrałem, udowadniają, że Johan Müller w tym dniu nie był wcale na Podgórzu".

(Ciąg dalszy nastąpi).

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

Godnym doprawdy litości jest mąż, niemogący znaleść spokoju z powodu kłótliwego usposobienia żony. Jej zły humor przypomina owe tortury straszne, używane na Wschodzie, a polegające na tem, iż na grzbiet ofiary spada co minuta kropla zimnej wody.

* * *

Odeszliśmy atoli od głównego przedmiotu, jaki nas w tej chwili zajmuje, to jest od sieci i klatek urządzanych przez żony. W kwestji tej jeszcze parę słów dorzucić można.

Każda żona ma jakiś sposób, zapomocą którego kieruje swym mężem i nieraz, jak to powiadają, wodzi go na pasku. Nie wszystkie te sposoby są chwalebne, chociażby były najskuteczniejsze.

Pewnego dnia w salonie, w którym same tylko damy były zebrane, dwie panie, nazwijmy je A. i B. chwaliły się, że każda z nich może zrobić z mężem co jej się żywnie podoba. Ponieważ wiedziano powszechnie, iż mężowie ich nie są wcale wzorami posłuszeństwa, więc twierdzenie to znalazło niedowiarków. Podrażnione tem niedowierzaniem, panie A. i B. zrobiły zakład, iż za kilka dni dadzą dowód tego co mówią i zmuszą mężów swych do przejażdżki w powozie na wyścigi. Faktem również ogólnie znanym było, iż panowie A. i B. pozwalali sobie co najwyżej na przejażdżkę tramwajem lub dorożką. Pani A. była kobietą stanowczą i energiczną, a mąż jej odznaczał się łagodnością i unikał zawsze sprzeczki. Pan B., przeciwnie był usposobienia wojowniczego, o co bądź lubił się sprzeczać i uparcie trwał przy swem zdaniu, chociaż czasami nie miał słuszności; żona jego była kobietą dobroduszną i łagodnego charakteru. Pocichu mówiono w salonie owym, że pani A. może wygra zakład, lecz ta biedna B. łudzi się tylko daremnie.

W oznaczonym dniu towarzystwo udało się na wyścigi, by zobaczyć, kto wygra zakład. Ku ogólnemu zdziwieniu, po chwili pojawili się pp. A i B. w powozach, w towarzystwie żon swoich. Co dziwniejsza, panowie ci sami powozili.

Gdy w kilka dni później też same damy znów się zeszły razem, łatwo domyśleć się można, że panie A. i B. zasypane zostały pytaniami.

— Jakim sposobem postawiłyście na swojem?

Pani A. wyjaśniła rzecz bardzo prosto: „Powiedziałam mężowi, żeby mnie zawiózł na wyścigi; nie bardzo chętnie zgodził się na tę propozycję, ale ja nie pytając go, zamówiłam powóz, w oznaczonej chwili kazałam mu siąść na kozioł i rzecz skończona".

Opowiadanie pani B. było nieco dłuższe. Początkowo nie chciała wyjawić swego sekretu, lecz wreszcie ulegając pytaniom, wyjawiła szczerą prawdę; miała ona z mężem następującą mniej więcej rozmowę, której rezultatem było wygranie zakładu:

— Wyobraź sobie, mówi pani B., jacy ci państwo A. są dziwni ludzie, wynajęli na jutro powóz i jadą na wyścigi.

— Dlaczegóż nie mają jechać, jeżeli im to sprawia przyjemność?...

— Tak... to prawda... i ja nie mam nic przeciwko temu... Zdaje mi się tylko, że my nie zrobilibyśmy tego głupstwa, tembardziej, że ty nie umiesz powozić.

— Nie jestem wprawdzie woźnicą,— odpowiada pan B. nieco podrażniony — ale powozić umiem przynajmniej tak dobrze, jak i p. A.

— A... mój kochany, chwalisz się tylko!

— Skoro ci powiadam, że umiem, to umiem, i aby ci dać dowód, że tak jest istotnie, wynajmę powóz i pojadę na wyścigi.

— Rób, jak ci się podoba, w każdym jednak razie, jabym się bała jechać z tobą, dlatego też przypuszczam, że mnie na tę wycieczkę nie weźmiesz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 7 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Tomasza z Akwinu wyznawcy, jutro Jana Bożego wyznawcy i Beaty. W kościele OO. Dominikaów przypada dziś konkluzja 4-godzinnego nabożeństwa.

W kościele OO. Bonifratrów odbędzie się jutro uroczystość na cześć Jana Bożego, założyciela tego zakonu.

Kalendarz myśliwski. W bieżącym miesiącu polować wolno na: słomki, cietrzewie, głuszcze, pardwy, dropie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: jelenia, kozła, łanię, zająca, borsuka, lisa, jarząbka, kurę, głuszcza, cietrzewa, bażanta i kuropatwę, wreszcie przepiórkę i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W marcu wolno łowić: łososia, pstrąga, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę i cyrtę, oraz do 15-go b. m lipienia, gławowicę, bolenia i jazia. Nie wolno łowić: szczupaka i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 9 rano; zachód słońca przypada na godz. 5 minut 30 po południu. Długość dnia godzin 11, minut 21.

Ciepła stopni 2.

Dziś o godz. 3 min. 18 po południu przypada Nów. Kalendarz zapowiada odwilże, nocami mrozy przy niebie wypogodzonem.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Baczność chrześcijanie! Magistrat krakowski rozpisał na 12 b. m. licytację za pomocą ofert opieczętowanych na roboty stolarskie, kowalskie, powroźnicze, wyroby z lanego, surowego i kutego żelaza, przyborów do pieców, okuć do drzwi i okien, na dostawę naczyń emaljowanych i cynowych i t. d. Na tę licytację zwracamy uwagę naszych rzemieślników i przemysłowców, aby tak, jak to się zazwyczaj dzieje, nie dali się ubiedz żydom. Dostawy te są znaczne i powinny się dostać chrześcijanom, potrzeba tylko trochę dobrej woli i starań.

Wieczór wczorajszy na cześć JE. kardynała, Albina Dunajewskiego, wypadł pod każdym względem świetnie i uroczyście. Publiczność, należąca do najinteligentniejszych sfer naszego miasta, już przed 7-mą zajęła wszystkie krzesła. Czcigodnego Solenizanta powitał ksiądz kanonik Spis piękną przemową, w imieniu głodnych dzieci. Książę kardynał rzewnemi słowy podziękował za urządzoną dla niego uroczystość, zapewniajac, że zawsze całem sercem służyć będzie sprawie narodowej. Po przemówieniach rozpoczął się program koncertu śpiewem znakomitego naszego tenora, p. Wł. Florjańskiego. Publiczność za artystyczną biesiadę dziękowała oklaskami, a komitet wręczył bezinteresownemu koncertantowi laurowy wieniec z napisem: „Za dobrodziejstwo dla głodnych dzieci — komitet“.

Resztę programu wzorowo dopełnili: kapelmistrz Hock, prof. Gall, chór Tow. muzycznego i wreszcie wyborną deklamacją nasza dawna Kałużyńska (pani Freege),

Na obiady dla głodnych dzieci przysporzył wczorajszy wieczór przeszło 300 złr.

Na podziękowanie p. Władysławowi Florjańskiemu za bezinteresowne wystąpienie w koncercie na cześć ks. Kardynała, urządził komitet męski „Głodnych dzieci“ składkową ucztę w hotelu Drezdeńskim. Sympatycznemu śpiewakowi dziękowano za jego dobroczynną i patrjotyczną działalność licznemi toastami. Uczta wśród miłej pogawędki przeciągnęła się do północy, pozostawiając uczestnikom sympatyczne wspomnienia.

Z komitetu Kościuszkowskiego. Na ostatniem posiedzeniu połączonych komisyj, administracyjnej i dekoracyjnej, uchwalono wykonać tablicę na pamiątkę złożenia ślubów w kaplicy loretańskiej u OO. Kapucynów, nie według projektu p. Stachiewicza, odznaczonego pierwszą nagrodą konkursową, lecz według rysunku p. Walerego Eljasza. Uchwała ta zapadła z powodu niemożliwych do przyjęcia warunków, które stawiał p. Stachiewicz. Prowizoryczny pomnik Kościuszki stanie na Rynku głównym już w Wielką Sobotę. Figurę samą artysta rzeźbiarz Daun już kończy.

Na obchód uroczystości Kościuszkowskich złożono dotąd w Krakowie przeszło 500 złr. Z prowincji nadesłano: Rada powiatowa jasielska 25 złr., Rada pow. borszczowska 24 złr., włościanie z Radziszowa 7 złr. 75 ct. Ogólna suma składek dotąd wynosi około 1000 złr.

Za duszę ś. p. Stanisława z Kruźlowy Odrowąż Pieniążka, właściciela dóbr ziemskich, żołnierza 2-go pułku strzelców konnych wojsk polskich z r. 1831, członka b. Stanów Galicyjskich, urodzonego 13 stycznia 1809 r., zmarłego 17 lutego b. r. w Kowalowach, odprawioną zostanie Msza św. żałobna w kościele Archiprezbiterjalnym N. Marji Panny w piątek 9 b. m. o godz. 10 rano.

Odczyt. Prof. Kazimierz Morawski wygłosi w auli uniwersyteckiej w sobotę, o godz. 4 po południu odczyt p. t.: „Romans rzymski z czasów Nerona“. Dochód z odczytu przeznaczony na rzecz Stowarzyszenia nauczycielek. Bilety wstępu dla członków Stowarzyszenia po 50 ct. (w Czytelni przy ul. św. Tomasza Nr. 8), dla nieczłonków po 1 złr. (w księgarni Krzyżanowskiego).

* **Na czasie.** Kto się interesuje sprawą dobrej i zdrowej wody, ten powinien korzystać z wykładu prof. dra Bujwida: „O wodzie ze stanowiska hygjeny“, który odbędzie się w auli uniwersyteckiej we środę, 14 b. m., o godz. 4 po południu. Prof. Bujwid zyskał już sobie rozgłośne imię na polu hygjeny, w szczególności na polu hydrologji, obecnie zaś pracuje gorliwie nad sprawą zaopatrzenia Krakowa w zdrową wodę do picia.

Do biura Weteranów z 1830 i 31 roku nadesłano dotąd przeszło 50 fotografij wojowników o niepodległość Ojczyzny. Podobizny wiarusów naszych napływają z wszystkich dzielnic Polski.

Z Uniwersytetu. Tak zwane „testy“ zaczęto potwierdzać słuchaczom Uniwersytetu Jagiellońskiego z dniem wczorajszym.

P. Juljan Makarewicz, rodem z Sambora, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Na restauracje kaplicy Ś-go Jacka w kościele OO. Dominikanów, złożyli wczoraj członkowie komisji budowlanej miejskiej i konserwator zabytków p. Tomkowicz 55 złr. 50 centów.

Z „Sokoła“. Wieczór gimnastyczny wszystkich członków „Sokoła“, w połączeniu z popisami grona nauczycielskiego i chóru Towarzystwa. odbędzie się 11 bm. W programie wieczoru będą tym razem nowe, dotąd nieprzedstawione w „Sokole“ popisy.

Ruch budowlany w b. roku nie będzie tak mały, jak spekulanci miejscowi głosili. Dotąd, pomimo wczesnej pory roku, przedłożono już około 20 planów na budowę nowych przeważnie dwupiętrowych kamienic Magistratowi do zatwierdzenia. Z tego wnosić można, że i w tym roku biedniejsza klasa ludzi będzie miała dostateczne zatrudnienie i odpowiedni zarobek.

Zjazd dziennikarzy i literatów polskich we Lwowie, podczas Wystawy zapowiada się nadspodziewanie dobrze. Staraniem Koła artystyczno-literackiego we Lwowie, zajmującego się gorliwie urządzeniem zjazdu, udało się zainteresować szersze koła piszących. Rozesłano dotychczas, mimo wielu trudności w zebraniu adresów dokładnych, przeszło 2000 odezw z zaproszeniami. Wiele z osób zaproszonych zapowiedziało przybycie na zjazd. Zgłoszono dwadzieścia kilka referatów. Grono pań znanych w naszej literaturze, tudzież kobiet ze stopniem akademickim, których w naszem społeczeństwie jest już nadspodziewanie wiele, otrzymało osobne zaproszeni (do ...ci czas sto kilkadziesiąt). Kilka zgłosiło referaty.

Tym sposobem zgrupowało Koło literacko-artystyczne w założonej w tym celu księdze adresowej, wszystkich niemal dziennikarzy i literatów naszych. Ci z piszących, którzyby nie otrzymali dotychczas zaproszenia, zechcą podać swój adres.

Oburzające. Jeden z przyjaciół naszego pisma, przyjechawszy wczoraj ze Lwowa, opowiedział nam zdarzenie następujące, którego był świadkiem naocznym. W drodze do Lwowa, w wagonie 3-ciej klasy, jechało jak zazwyczaj wiele żydów hasydów, którzy pomiędzy Przemyślem a Rzeszowem, niezważając na obecność innych pasażerów, poczęli obnażając ręce, opasywać takowe rzemieniami, wkładając na siebie śmiertelne koszule, a czoła ozdabiać dziesięciorgiem przykazań. Za te przygotowania i za modlitwy nikt się z pasażerów nie gniewał, każdy bowiem w Galicji jest do tych rzeczy przyzwyczajony. Niespodziewanie jednak weszła do przedziału jakaś elegancko ubrana i dość inteligentna żydówka. Na jej widok jeden z żydów, podobno rabin, podniósłszy jak w „Urielu Akoście“ ręce do góry, donośnym głosem rozkazał jej natychmiast opuścić przedział. Gdy pasażerka nie usłuchała, zaciekły rabin głosem jeszcze bardziej podniesionym rzucił na nią klątwę grożąc, że za przeszkadzanie im w modlitwie spotka ją kara Boża i za cztery tygodnie umrze! Żydówka, a pochodziła ona z Wiednia, znająca widocznie żydów galicyjskich tylko z opowiadania, oburzyła się na to i głośno wobec wszystkich wyraziła się, że teraz dopiero rozumie, dla czego powstał antysemityzm i dziwi się tylko, że w obec podobnych faktów, tak małe dotąd przybrał rozmiary...

Koncert na pokrycie kosztów budowy gmachu „Sokoła“ podgórskiego, zapowiada się coraz lepiej. Prócz chóru „Lutni“ krakowskiej, wezmą w nim udział: pianistka pni Stengel-Tabor, artystka teatru krakowskiego pna Tekla Trapszo, śpiewak p. Władysław Bukowski i skrzypek p. Jan Ostrowski.

Lwowskie Tow. oświaty ludowej odbyło w niedzielę walne zgromadzenie. Przewodniczący dr Hirschberg zapowiedział, że na Wystawę przygotuje zarząd mapę graficzną rozwoju Towarzystwa i wykaz chronologiczno-statystyczny, a to w porozumieniu z innemi stowarzyszeniami. Poseł Rayski nastawał na organizację czyteln po pułkach galicyjskich. Dotychczas jest takich czyteln tylko 4 (dwie we Lwowie, 1 w Stanisławowie i 1 w Samborze), lecz wywierają one wpływ bardzo dodatni. Dr Hischberg objaśnia, że bibljoteczki pułkowe drożej kosztują, niż zwykłe, bo wymagają dzieł więcej wyborowych. Wydział Towarz. pomyśli o pomnożeniu tego rodzaju bibljoteczek, jako też szpitalnych. Na wniosek p. Korosteńskiego, poparty przez posła Skałkowskiego, uchwalono zająć się raźniejszem zakładaniem czyteln po Kółkach rolniczych, a to w porozumieniu z zarządem tych ostatnich, a drugi wniosek p. Korosteńskiego o zaopatrywanie czyteln rzemieślniczych, czasopismami fachowemi, przekazano wydziałowi Tow. do ewentualnego załatwienia w porozumieniu z krajową komisją przemysłową.

Prezesem został wybrany na nowo dr Aleks. Hirschberg. Członkami wydziału: Jul. Bykowski, dr Wojciech hr. Dzieduszycki, Bron. Gubrynowicz. And. Hofman, Franc. Kuczyński, dr Aleksander Raciborski, Wład. Schmidt i Karol Stanuchowski; a do komisji kontrolującej: Wilhelm Bruchnalski, Wład. Terenkoczy i Franc. Żmudziński.

Ze Stanisławowa donoszą: Komitet obywatelski uchwalił uroczystość Kościuszkowską obchodzić 3 maja rb. Program obchodu następujący: Rano o 6 godz. pobudka „Harmonji“, następnie w kolegjacie łacińskiej uroczyste błagalne nabożeństwo. Po jego zaś ukończeniu, uroczyste odsłonięcie pamiątkowej tablicy, wmurowanej u wejścia do kolegjaty, a potem otwarcie ulicy, mającej być nazwaną ulicą Kościuszki. Komitet proponuje ulicę Lipową. Popołudniu bezpłatne przedstawienie w teatrze „Kościuszki pod Racławicami“, wieczorem koncert, iluminacja miasta i korowód z pochodniami.

Doktorat. Juljan Zilz ze Lwowa otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rudnikach, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 4 kwietnia br.

Stan zdrowia ks. bisk. Kuiłowskiego, znacznie się polepszył, tak, iż po upływie około

czterech tygodni będzie mógł powrócić do Stanisławowa.

Z armji. Podpułkownik Ant. Spaczek z 40 pułku piechoty przeniesiony w stały stan spoczynku. Do stanu czynnego obrony krajowej przeniesiony porucznik Rudolf Natali z 95 p. — Porucznik Aleksander Stransky przeniesiony z 89 do 47 p. p.; a porucznik Wilh. Sieghartner z 47 do 89 p. p., podpor. Franc. Sixta z 95 do 102 p. p., a podpor. Ferd. Jakubsche ze 102 do 95 p. p., podpor. kapitan-audytor Fr. Naubauer z 20 do 12 p. p., podp. audytor. Antoni Zacek z Krakowa do 20 p. p., intendant Tad. Seńkowski z 10 korpusu do intendantury kawalerji w Jarosławiu, jako szef. Pozwolono wystąpić z armji porucznikowi Wilh. Gałuszce z 12 bat. pionierów w Tarnowie.

Samobójstwa w armji. *Militär Wochenblatt* opublikował statystyczną studjum o samobójstwach w armji austrjackiej, które nasuwa bardzo przykre uwagi. Na 10.000 żołnierzy trafia się przeciętnie rocznie samobójstw w Austrji 12·53, w Niemczech 6·33, we Włoszech 4·07, we Francji 3·33, w Belgji 2·44, w Anglji 2·09. Widzimy więc przerażający fakt, że w armji austrjackiej stosunkowo najwięcej samobójstw się zdarza, że relatywna cyfra tych samobójstw dwa razy jest tak wielką jak w państwie na drugiem po za nią miejscu w tej smutnej tabeli stojącem.

Liczba samobójstw w rozmaitych korpusach i w rozmaitych pułkach jest różna. Są pułki, w których przez cały rok nie trafi się ani jedno samobójstwo, są znów takie, w której samobójstwa są na porządku dziennym. Okoliczność ta posłużyć może, jako najlepsza wskazówka do wytępienia złego. Czyż nie należałoby w takich oddziałach wojsk spróbować zmiany dowódców? Zobaczymy skutki, a potem będzie można dalej śledzić za korzeniami złego. Na zmniejszeniu liczby samobójstw w armji przedewszystkiem powinno zależeć zarządowi wojskowemu. Środki, które on dotychczas zarządził pod naciskiem wezwań delegacji, nie przyniosły zadowalniających rezultatów. Może nowy minister wojny będzie miał w tym względzie szczęśliwszą rękę.

Trzęsienie ziemi. W Podwołoczyskach w niedzielę o godz. 7 m. 30 wieczorem, dało się czuć silne falowanie ziemi w kierunku z północy na południe. W godzinę później, bo o 8 m. 30 podobne trzęsienie miało miejsce w Humaniu na Ukrainie.

Podziękowanie Szanownym ofiarodawcom, którzy podczas poświęcenia sklepu p. Bieńkowskiego w Podgórzu złożyli 13 złr. 71 ct. na rzecz weteranów z r. 1853 w Krakowie; jak również p. Wincentemu Piwowarskiemu, za złożenie na tenże cel 5 złr. które odebraliśmy za pośrednictwem Szanownej Administracji *Głosu Narodu*, serdeczne „Bóg zapłać.“ — Zarząd przytuliska kalek i starców b. uczestników powstania 1863 r.

Z Towarzystw. XXIV ogólne zgromadzenie członków Tow. Zaliczkowego w Krakowie, odbędzie się w niedzielę 18 bm. o godzinie 3 popołudniu w lokalu Tow. przy ulicy Szewskiej pod l. 16 I. piętro.

Z teatru. Dziś komedja w 4 aktach Marka Pragi „Dziewice“. W czwartek komedja w 3 aktach „Sprzymierzeńcy“, występ pani Hoffmann. W piątek przedstawienie popularne „Myszy bez kota“ i „Wigilja św. Andrzeja«. W sobotę po raz pierwszy melodramat w 4 aktach a 6 obrazach Kazimierza Zalewskiego „Jak myślicie?“ W niedzielę komedja w 5 aktach W. Sardou „Rabagas“.

Nekrologja. W Narajowie koło Brzeżan zmarł Ignacy Eljasiewicz, żołnierz czwartego pułku ułanów z czasów Konstantego, później żołnierz z r. 1831 korpusu Dwernickiego, uczestnik bitew pod Stoczkiem, Ryczywołem i Boremlą.

ROZMAITOŚCI.

Może u nas tak samo. W sprawie fałszowania herbaty w Warszawie, zamieszcza *Gazeta Policyjna*, co następuje: „Z rozporządzenia p. oberpolicmajstra asesor farmacji przy urzędzie lekarskim dokonał analizy chemicznej 69 gatunków herbaty zabranej z tutejszych składów i sklepów, utrzymywanych przez żydów. Z wyników tej analizy okazuje się: że cztery gatunki herbaty ze składu Dawida Bidermana, jeden gatunek ze sklepu Szyi Nowina, jeden gatunek ze sklepu Lewka Berlinera, jeden gatunek ze sklepu Mendla Przytyckiego i wreszcie jeden gatunek ze sklepu Izaaka Grundsztejna, albo są to mocno podrobione liście czernicą kaukazką, lub składają się wyłącznie z tych liści, albo też zawierają obce, nieokreślone liście. Oprócz tego wykryto: 1) że wiele gatunków herbaty na rozmaite ceny ze składów: Joska Rabinowicza, Szmula Lewenfisza, Abrahama Hermana, Lewka Kaleckiego i Mordela Marama są to jedne i te same gatunki złej herbaty, odróżniające się tylko opakowaniem i nazwami, jak np.: „Wyborowa,“ „Aromatyczna,“ „Familijna,“ „Róża Carska,“ „Bukiet Carski“ i t. p.; 2) że paczki firmy Joska Rabinowicza, zamiast 3 zołotników (12.796 gram.) herbaty, zawierają mniejszą wagę i 3) że na znacznej ilości pudełek nie oznaczono wagi herbaty, tylko ceny za pudełko, a ilość w takiem pudełku zawartej herbaty zawsze jest o kilka zołotników mniejszą od normy.“

Akademja kuchenna. Nie każdemu chyba wiadomo, że we Francji istnieje Akademja kuchenna i to od r. 1883-go. Założycielem tej instytucji jest kuchmistrz naczelny księcia Hatzfeld-Wildenbourg, August Colombié. Przed założeniem rozprawiano bardzo wiele o nazwie stowarzyszenia. Jedni proponowali „Instytut kulinarny,“ inni znów przemawiali za „Konserwatorjum kuchennem.“ Wreszcie zdecydowano się na miano Akademji. Wedle statutu Akademja ma na celu: „rozwijać o ile możności sztukę kulinarną przez badanie wszystkich nauk, dotyczących odżywiania, zrobić z tej sztuki „naukę,“ opartą na znajomości praw odżywiania, jednem słowem, w interesie zdrowia publicznego dać podwaliny kuchni hygjenicznej.“ Akademja, popierając cele praktyczne, myśli jednocześnie i o literaturze przedmiotu. W czasie swojego istnienia nagrodziła już kilka prac z dziedziny kulinarnej, jako to: Hannie'go: „Plan kuchni wzorowej,“ Colombié'go: „Stół w szeregu wieków“ itp. Akademja przygotowywa wielką encyklopedję kuchenną oraz słownik wyrazów, używanych w gwarze kucharskiej.

O pobycie ks. Kneippa w Rzymie donosi katolicka „*Germanja*“ co następuje: „W pierwszym już dniu po swem przybyciu do Rzymu, został ks. Kneipp wezwany do chorego kardynała Monaco La Valetta, wielkiego penitencjarza papieskiego — i odtąd stale go odwidza, co wieczór, prowadząc kurację dostojnika kościelnego. Na zapytanie Ojca św., jak uważa zdrowie kardynała Monaco, odparł ks. Kneipp, iż stan chorego nie jest wcale groźnym „U starych ludzi — miał mówić proboszcz z Wörishofen — zwracam uwagę przedewszystkiem na uszy; jeżeli te wyglądają jeszcze czerstwo i świeżo, nie wątpię o uleczeniu chorego.“ Rezultatem tej audjencji było, iż Ojciec św. wyraził życzenie zastosowania do siebie metody kuracyjnej Kneippa. Odtąd codziennie o 6-ej zrana przyjeżdża ks. Kneipp do Watykanu, gdzie punktualnie o wpół do siódmej Ojciec św. poddaje się jego wskazówkom leczniczym. Ks. Kneipp, jak słychać, zamierzał już w dniu 22 lutego Rzym opuścić, oczekiwano go bowiem w jego parafii w niedzielę dnia 25 lutego. Ojciec św. atoli oświadczył, iż życzy sobie, aby pozostał do uroczystości Jego koronacji (3 marca) i aby był obecnym na Mszy dziękczynnej papieskiej. „Napisz do swej parafii — miał oświadczyć Leon XIII — iż Papież rozkazał ci pozostać, a jak Papież rozkazuje, to syn musi słuchać.“ Mnóstwo osób z najwyższych sfer — kończy korespondent „*Germanii*“ — oblega tu księdza prałata Kneippa z prośbami o rady.“

Mocne postanowienie. Sędzia Jones w Melbourne, w d. 15 z. m. skazał na śmierć niejaką Minnę Krouw, przekonaną o przyjmowanie niemowląt na wykarmienie i pozbawianie ich następnie życia. Ale gdy nadszedł czas egzekucji i posłano po kata, znaleziono go w mieszkaniu powieszonego na ramie okna. Samobójca w pozostawionym liście oświadczył, iż odbiera sobie życie z powodu wykonania ślubu, że nigdy w swem życiu nie wykona wyroku śmierci na kobiecie.

60-letni student. Co może wytrwałość, praca i silna wola, dowiódł p. Charles Vouillemin, który pomimo lat dobrze podeszłych, skończył fakultet medyczny w Nancy, i po świetnej obronie dysertacji, otrzymał stopień doktora medycyny — w 60-tym roku życia! P. Vouillemain był poprzednio aptekarzem.

Gniazdo zbrodniarzy. Ze Skaryszewa w Królestwie Polskiem, piszą do *Gazety Radomskiej*: „Osada nasza zamieszkiwaną jest przez żydowstwo chałatowe, z całą falangą złodziei, podpalaczy, koniokradów i innych niebezpiecznych indywiduów. Gdy żyd ze Skaryszewa co zatarguje, sprzedać mu trzeba za cobądź, bo inaczej obawiać się należy złych następstw. Było już kilka wypadków, że bydle zostało otrute, ponieważ właściciel drożył się z ceną. Gdy jeden włościanin z Dzierżkówka nie wziął trunków na wesele swej córki od żyda ze Skaryszewa, handlarz wódki otruł mu arszenikiem dwa konie wartości rs. 200. Toż samo spotkało gospodarza Z., z Huty Skaryszewskiej, za to, że brał trunki w Makowie: gdy przybył w czas jakiś na targ do Skaryszewa, otruto mu dwa konie trucizną, zadaną w sianie. To chyba wymowne.

Kosztowne jajko. Przed kilkoma dniami sprzedano przez publiczną licytację w Londynie jajko wielkiego alka, ptaka wodnego, przebywającego tylko w północnych okolicach oceanu Atlantyckiego. Od r. 1844 nie widziano ani jednego egzemplarza tego rodzaju nurków. Za sprzedane w Londynie otrzymano 300 gwinei, czyli 6.300 marek. O ile wiadomo, istnieje na całym świecie tylko 68 takich jajek, z których 19 muzeów posiada 39 egzemplarzy i 21 osób prywatnych 39 sztuk. W Anglji i Szkocji znajduje się ich 48, we Francji 10, w Niemczech 3, w Hollandji i Ameryce po 2 i po 1 w Danji, Portugalji i Szwajcarji. Sprzedane przed kilkoma dniami nabyte było od rybaka w r. 1830 za dwa franki, w r. 1856 już za 21 funtów szterlingów.

Próby działa. Arsenał wiedeński ukończył pred kilkoma dniami próby nowej kartaczownicy i przystąpił do przygotowania dział tego systemu w celu uzbrojenia zewnętrznych linij fortecznych. Kaliber kartaczownicy jest taki sam, co i kaliber karabinów Mannlichera. Lufa pokryta powłoką, zabezpieczającą od rozgrzewania się, może dać 1.200 strzałów z kolei. Kamery otrzymują ładunki z umieszczonej u góry skrzyni. Szybkość strzałów regulowana jest za pomocą wahadła i może być dowolna od 30 po 320 razy na minutę. Takie urządzenie zaoszczędza naboje, pozostawiając je do chwili stanowczej. Działo to przytem jest o połowę lżejsze od szybkostrzelnej armaty Maxima i zaleca się niezmierną prostotą konstrukcji. Wynalazcami jego są: arcyksiążę Karol Salvator i major von Dormus.

W Częstochowie przyjęła chrzest święty młoda izraelitka, Hinda Zygasówna, w dniu 25-go z. m. Ceremonji dopełnił ks. Kokowski. Neofitka otrzymała imiona Józefy-Marji. Jest to już drugi wypadek w r. b. przejścia na wiarę katolicką w Częstochowie.

Dramat rodzinny. W Wygodzie rozegrał się straszny dramat familijny. Jeden z robotników, zatrudnionych przy tamtejszym tartaku, podejrzywając żonę o wiarołomstwo, strzelił do niej trzykrotnie z rewolweru, położywszy ją trupem. Następnie strzelił do siebie dwoma nabojami i zwierzęcą swą zemstę przypłacił życiem.

Samobójstwa dzieci. Na folwarku Mistów, pod Warszawą, powiesił się 9-letni syn robotnika, Józef Przysow. W ostatnich czasach zauważono u niego wybuchy gniewu, pojawiające się przy byle sposobności.

Czerniowiecka *Gaz. polska* zaś donosi: Tercjan 6-klasowej miejskiej szkoły żeńskiej przy ul. Siedmiogrodzkiej zawiadomił wczoraj inspekcję policji, że jedna z uczennic tej szkoły, dziesięcioletnia Anna Souper, dwukrotnie już pozostawała po godzinach szkolnych w klasie i usiłowała odebrać sobie życie, atoli wymieniony tercjan zawsze jej przeszkodził. Wczoraj po godz. 12 w południe, kiedy koleżanki opuściły szkołę, mała Anna pozostała w klasie i korzystając z samotności, obwiesiła się u okna. W tej chwili wszedł tercjan, odciął nieszczęśliwą i przywrócił do przytomności.

Ciekawe. Wiedeńskie dzienniki rozpisują się o dziewięciu *panneaux*, które wystawia Henryka Mankiewiczowa, jako owoc kilkunastoletniej pracy. Technika jej jest następująca: W ramach napina biały atłas. na nim szkicuje kompozycję swoją; potem maluje tło *gouache*, albo akwarelą; przedmioty łączące się z tłem. wypukłe, oraz całą perspektywę, owoce, sprzęty, budynki, kwiaty, morze łabędzie, drzewa, krzaki — haftuje żywemi barwami, jedwabiem, złotem, srebrem, pluszowemi sznurkami, tak, że całość potem wygląda jako jeden obraz albo gobelin. Przewyższa gobelin żywością barw, ale gobelinu nie zastąpią te *panneaux*; jest to rodzaj zupełnie odmienny, wymaga kompozycji, wartość zależy od osobistego talentu, fantazji i wprawy: nadto zaś gobeliny mogą być zawsze dostarczone, takie *panneaux*, jako dzieło osobiste, nie: gobeliny jako wyrób przemysłu artystycznego, lubo drogie, zawsze będą stosunkowo tańsze, niż osobista ręczna, żmudna, trudna, artystyczna praca, posługująca się wprawą nadzwyczajną.

HUMOR.

Matka: Ziuniu! Co ty tam ciągle majstrujesz, zamiast się uczyć ?

Ziunio: E co się tam mama na tem lozumi... Ja lobię bombę, bo będziemy skolę w powietrze wysadzać.

Zagłoba.

Gapski proszony o napisanie aforyzmu, siada i pisze: „Kto jest tak lekkomyślnym, iż za ostatnie pieniądze kupuje sobie rewolwer, aby sobie życie odebrać, ten przez całe życie będzie tego żałował.“

Syn: — Tate, co to są antysemici, a co filosemici?

Ojciec: — Antysemitniki to są takie brzydkie ludzie, co chcą żydków zjeść, ale im się to nie uda — filosemici to sątakie porządne ludzie, co żydów kochają, a za to żydki ich zjedzą.

Żona pogromcy lwów maltretuje swego małżonka. Ten ucieka, jak może, przed pięściami małżonki, wreszcie chroni się do klatki lwów ryczących.

— A! — woła pani pogromczyni — to tak! Wychodź tchórzu!...

OSTATNIA POCZTA.

Z Warszawy otrzymaliśmy następującą wiadomość: Jankuljo ustępuje ze stanowiska prezesa komitetu cenzury, a miejsce jego zajmie Szyrajew, urzędnik biura jenerał-gubernatora.

W Radzie państwa dep. Russ, jako przewodniczący komisji budżetowej, wniósł wczoraj uchwalenie nagłości wniosku dep. Benoëgo w sprawie zapomogi państwowej dla powiatów galicyjskich, dotkniętych nędzą wskutek klęsk elementarnych.

Dep. Kathrein, jako referent, wniósł, aby wezwać rząd do zbadania szkód, zrządzonych w ciągu ostatniego lata przez wylewy. Jeżeli okaże się, że mimo udzielonej pomocy państwowej, krajowej i prywatnej nędza jeszcze istnieje, wówczas należy dla uśmierzenia jej udzielić odpowiednią zapomogę i postarać się o potrzebny kredyt. — Wniosek ten przyjęto bez dyskusji.

Poseł Bianchini wniósł następującą interpelację: Mimo półurzędowych zaprzeczeń nie umilkły pogłoski o rzekomo zamierzonym przez Austro-Węgry podziale Serbji, lub przynajmniej czynnem wmięszaniu się w jej sprawy wewnętrzne na wypadek rewolucyjnego ruchu w Serbji. Wobec tego zapytuję prezesa ministrów, czy te pogłoski są prawdziwe, a w razie potwierdzającej odpowiedzi, czy prezes ministrów może usprawiedliwić tak hazardowny krok, a jeżeli pogłoski nie są prawdziwe, czy gotów jest prezes ministrów zaprzeczyć im w odpowiedni sposób dla uspokojenia umysłów.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek.

Z ogłoszonych dotychczas szczegółów i z zebranych w Izbie wiadomości, projekt rządowy reformy wyborczej przedstawia się w sposób następujący: piąta kurja obejmie wyborców, którzy opłacają podatek poniżej 5 złr., dalej robotników, którzy od dwóch lat należą do kasy chorych, (a więc tylko miejskich) i wszystkich, którzy, chociaż nie płacą podatku, jednak ukończyli jakąś szkołę średnią, handlową. rzemieślniczą itd. Z tej kurji będzie wybieranych 43 posłów, z których na Galicję i Czechy przypaść ma po 10, na Austrję dolną 4, na Morawę i Styrję po 2, itd., Sejm każdego kraju rozstrzyga. czy wybory w tej kurji i w kurji wiejskiej są pośrednie, czy bezpośrednie. W kurji piątej tyle będzie okręgów wyborczych, ilu posłów w każdej prowincji. Jeżeli prezesowie klubów projekt ten odrzucą, nie zostanie on już klubom przedłożony aż po przeprowadzeniu żądanych zmian.

Rząd przygotowuje nowelę do ustawy prasowej, która ma głównie odnosić się do konfiskat, postępowania objektywnego i zniesienia kaucyj.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w ciągu bieżącego tygodnia, prawdopodobnie w czwartek lub piątek, pojawi się projekt subskrypcji na 40 milionów austrjackiej renty złotej. Subskrypcja, która odbędzie się z wykluczeniem Austro-Węgier, w Niemczech, Belgji, Holandji i Szwajcarji, nastąpi prawdopodobnie we wtorek przyszłego tygodnia. *Fremdenblatt* podaje wiadomość, że kurs subskrypcyjny ma wynosić $98\frac{1}{2}$ proct. w złocie.

Wedle pogłosek, krążących po Wiedniu, generał Koenig ma ustąpić ze stanowiska inspektora piechoty, a jego miejsce zająłby arcyksiążę Fryderyk, znany w Krakowie z czasu swego tu pobytu.

Z Pragi donoszą: Prezydent sądu karnego odrzucił podanie obrońców oskarżonych o morderstwo Mrwy, w którem go prosili, aby wyznaczył inny trybunał do przeprowadzenia tej rozprawy, a nie ten, który sądził Omladinistów.

Według *Morawskiej Orlicy* posłowie młodoczescy w Radzie państwa nie wniosą żadnej interpelacji w sprawie „Omladiny“, a to z powodu, że południowo-słowiańscy członkowie koalicji słowiańskiej niechętni są „Omladinie“. W ogóle mają młodoczescy członkowie komisji budżetowej i nadal postępować umiarkowanie.

Z Belgradu telegrafowano wczoraj do *Frankf. Ztg*: Podczas uroczystości z powodu rocznicy ogłoszenia niepodległości Serbji, wystąpi Milan w charakterze jenerała armji serbskiej i na czele korpusu oficerskiego złoży królowi Aleksandrowi życzenia szczęścia, w imieniu wojska królewskiego.

Krążą pogłoski, że parlament niemiecki i Sejm pruski odroczą się równocześnie d. 16 bm. a d. 3 kwietnia rozpoczną ponownie obrady.

Według *Pall-Mall-Gazette*, Gladstone wkrótce poddać się ma operacji oczu, której dokona jeden z niemieckich okulistów.

Stan oblężenia został ogłoszonym w całej Brazylji.

Telegramy.

Wiedeń 7 marca. Dziś odbędzie się u prezydenta Windischgrätza konferencja prezesów klubów parlamentarnych w sprawie reformy wyborczej.

Bukareszt 7 marca. Minister wojny Lahuvary wziął dymisję.

Belgrad 7 marca. Uroczystości narodowe, z powodu rocznicy ogłoszenia niepodległości Serbji, przeszły w zupełnym spokoju.

Amsterdam 7 marca. Tutejszy szpital warjatów podpalił w nocy jeden z obłąkanych. Stu chorych uciekło, trzynastu zginęło w płomieniach.

Wiedeń 6 marca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty: 369.12, Laenderbank 256.40, Staatsbahn 330.50, Lombardy 108.75.

Przyjechali do Krakowa

dnia 6 marca.

Grand hotel. Dr. R. Wein z Bielska. A. Schöninger z Wiednia. A. Hauffe z Berlina. A. hr. Starzeński ze Lwowa. Fr. Schneider z Wrocławia. D. W. Krasiński ze Lwowa. R. hr. Drohojowski z Sądowej Wiszni. W. Winkler ze Lwowa. J. Peller z Czech. K. Voss ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. A. Kozłowski z Litwy. Ks. W. Pochowski z Nestorowiec. U. Kampe z Berlina. M. Martin z Wiednia. Fr. Guschiz z Wiednia.

Hotel pod Różą. Ks. St. Paszyński z Przeciszowa. A. Szymańska z Kądzielny. E. Szaferowa z Mielca

Hotel Krakowski. Fr. Rzymek z Makowa. J. Morawski z Oporowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r.. od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.— **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 marca, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 50	Anglobank	157 —
„ srebrna	98 40	Union	270 —
„ 4% złota	120 10	Bankverein	131 25
„ 4% koronowa	97 75	Akcye Länderbank	256 40
Akcye bank. austr.-w.	1026 —	„ kol. Kar. Lud.	217 50
„ kredytowe	368 75	„ „ lwowsko-czerniow.	274 —
Londyn	124 55	„ „ południ.	108 50
Napoleony	9 90½	Elbenthal	244 —
Dukaty	5 86	Nordbahn	2945 —
Marki	60 92½	Staatsbahn	330 —
4% Renta węg. kor.	95 40	Alpin	62 —
4% „ „ złota	118 20	Akcye tytoniowe	218 —
Losy prem. węg.	152 75	Ruble	134 37
Losy tureckie	65 —		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogo